



Pismo satyryczno-polityczne.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową 10 złr., półroczna 5 złr., ćwierćroczna 2 zł. 50 ct. W wielkim księstwie Poznańskim 7 talarów. — We Francji, Szwajcarii i Włoszech całorocznie 21 franków. — We Lwowie całorocznie 10 złr. — Numer pojedynczy kosztuje 20 ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

Adres: Redakcja Szczutka w hotelu Europejskim Nr. 18.

Lat temu dziesięć.

Dziesięć lat temu gdy garstka młodzieży,
Z kosami w ręku, bosó, bez odzieży,
Moskałom wojnę wydała;
Zbudził się naród, zadzwoniły pęta,
Padło zarzewie — i walka zacięta
W sercu ojczyzny zawrzała...
Więc z ponad Warty, Sanu, Dniepru, Dźwiny
Szli do powstania wierne Polski syny,
Lat temu dziesięć!

Dziesięć lat temu... Szkoda lwiego męztwa!
Walczącym garstkom nie dał Bóg zwycięstwa
I skazał je na zatrąbę...
Rzezią i stryczkiem znowu dzika siła
Grobowy spokój w Polsce przywróciła,
I świeżą dała je kratę..
W oczach spodłonej milczeniem Europy
Krwawego żniwa krwawe padły snopy
Lat temu dziesięć!

Dziesięć lat temu? a przecie jak wczora!
Bo choć nas gnębi znów niewoli zmora,
Żyjem wspomnieniem tej chwili!
I choć Stańczyki na tę krew przelaną
Pluli, i Polskę mordami znękaną
Błazeńskim berłem karcili —
Przecież wykarmi pokolenie całe
Ta krew, wylana ojczyźnie na chwałę,
Lat temu dziesięć!

Dziesięć lat temu! Już się zbliżyły
Bolesne rany i już nowe siły
Wstępują w narodu ciało.
I inne dzisiaj naszych prac koleje,
Lecz gdy w nich ducha przyszłość nie rozgrzeje,
To nic go nie będzie grzało!
Czcijmy więc świeżą kartę tej przeszłości
W tych, co oddali życie dla wolności
Lat temu dziesięć!



Rok sześćdziesiąty trzeci.

Rok sześćdziesiąty trzeci! W krótkie słowa
Ileż się westchnień i zawodów chowa?
Ile tęcz, co się w krawą mgłę rozwiały,
Ile serc wzniosłych, które bić przestały,
Ile tam matek, przeszytych boleścią,
Ile miast w ogniu, ślących do błękitu
Błagalne dymy; ile łez, krwi, zgrzytu
Napelnia słowa te straszliwą treścią!

Jakto? Nic więcej prócz ruin, krwi, grobów
Nam z pamiętnego roku nie zostało?
Więc darmo tyle dzwigniętych zasobów?
Więc darmo tyle krwi dzielnej się lało?
Nic-że szyderce, tuczni samolubstwem,
Którzy ofiarę serca nieskalaną
Dziecinne tylko nazywają głupstwem.
Nic-że w odpowiedź od nas nie d staną?

Nie, krew się darmo tak szczerze nie lała,
Ogromnym kosztem, wielki skarb kupiony:
Oto ze skorup starej i zwątlonej
Młoda się Polska na wierzch wydostała.
Co kuła wprawna Jezuitów ręka
Przez wieki całe, w jednej chwili pęka,
I z katolickiej Polski i z kastowej
Powstaje naród żywy, młody, zdrowy.

W kajdanach j-szcze, ale naprzód kroczy...
Oto lud sennie już otwiera oczy,
I widzi światło w kolo siebie dzienne,
I widzi słońce nad sobą promienne,
I widzi ręce wyciągnięte braci.
Za miłość szczerą ufnością już płaci.
Roku pamiętny! wszak to twoje dzieło,
Wielkie, więc w wielkich bolach się poczęło.

WIELMOŻNY „KALASANTY,”

herbu „Dobrynos.”



— Ktoś nazwał pana Agenora człowiekiem taktu. Ja zaś twierdzę, że niema taktu ani za grosz. Robił słodkie oczy do nas wtedy, kiedy potrzebował rehabilitacji, a dziś pozyskawszy po części sympatię, choć wątpliwą, rozbija ją jednym zamachem. —

Ów reskrypt nieszczęśliwy, który zamyka usta protestującym, jest gwałtem, a na tym gwałcie figuruje nazwisko człowieka, który polecał pokolenie swoje miłości kraju. Takie miracula tylko u nas dziać się mogą, u nas, którzy tak łatwi jesteśmy do zakochania się w każdym, którzy nas zrecznie słówkami olśni.

— Już to ja Mocium Panie, nie należałem nigdy do wielbieli pana Agenora; nie widziałem w nim nigdy modelu patryjoty — i przyznam się nie żądałem od niego zbyt wiele; ale zacząłem wierzyć w rozum i spryt, i dlatego nieprzypuszczałem nigdy, że się znowu doczekamy chwili, w której Pan Agenor wystąpi w świetle dawnych Kriegoń et consortes.

Cóż teraz powiecie panowie, którzyście się pospieszyli z adresami zaufania. Nie mówiłem, poczekajmy, „szydło z worka wylezie” i aktualnie nie długo czekaliśmy. Reskryptu tego może pozazdrościć p. Agenor z roku 1848 Agenorowi z roku 1873.

— A najbardziej mię to alteruje, że potem całą winę zwała na naszych w delegacji. Raz kraj się zerwał do poparcia ich w

walce z Niemcami, i natychmiast znalazł się ktoś, co mu broń wydiera z rąk. I wynik będzie taki, że Niemcy naszym pluną w oczy tysiącem petycji podpisanych przez hałastę świętojurską za bezpośrednimi wyborami i powiedzą: „Czegoż chcecie, wszak kraj tego żąda, oto dokumenta.” A głosy nasze spoczną w biurku panów bezirksvorsteherów ad usum placików i kołaczów pani starościny. A wszystko z łaski patryjotów nowego kroju, u których tyle polskości, o ile się ta polskość im procentuje.

Żal mi tylko tych, którzy pouczyli się wierzyć tym patryjotom — bo mają dziś o jedno rozczarowanie więcej.

Kto się lubi ten się czubi.

Że „rząd sprzyja krajowi” i naród nasz lubi“
Mamy tego dowody, bo — ciągle nas czubi!

Wszak znowu reskrypt świeży Namiestnika — Piasta
Stwierdził nam jak ta miłość coraz bardziej wzrasta,
Więc słuszną jest obawa (gdy tak wciąż *crescendo*
Afekta te miłosne coraz wzrastać będą)
By się w nas nie rozkochał jeszcze do tak wiela
Jak wtedy pamiętacie *Anno anno!*.....

Tylko odwagi.

Zwracamy uwagę szan. fejletonisty Gazety Narodowej i autora artykułów „ze świata” że w Galicji żyje jeszcze cztery miliony ludzi, którzy błagają o piętno zdrady i antipatryjotycznego działania. Skapstwo w obdzielaniu tych tytułów ze strony szanownego fejletonisty jest istotnie zadziwiającem, wszak atrament nie drogi, a o spis ludności nie trudno; przytem położenie szczęśliwe szan. autora pozwala mu strzelać z poza plotu bardzo wygodnie. Więc naprzód do dzieła. Nulla dies sine zdrajca!

Kronika powiatowa.

— Złośliwi nieprzyjaciele autonomji rozsiewają pogłoskę, że w niektórych powiatach zebrała się rada powiatowa w komplecie. Plotce tej nie należy wierzyć. A jeżeli istotnie zebrał się w jakim zakątku komplet, to nasuwają nam się następujące przypuszczenia: Posiedzenie odbyło się zapewne w domu marszałka w dniu jego imienin, albo na porządku dziennym była kwestja drogi przerywającej majątki wszystkich członków rady, albo zebrało się radzie na wystosowanie adresu zaufania do jakiejś wielkiej figury politycznej.

Pod innemi warunkami niezbiera się w komplecie żadna uczciwa rada powiatowa. — Przy tej sposobności zwracamy uwagę szan. marszałków na wynalezionych przez radę żydaczowską manekinów. —

Les déesses s'en vont!

Elegja matkom Gogów w dowód podziwu poświęcona.

And're Zeiten — and're Vögel!
And're Vögel — and're Lieder, —
Sie gefallen mir vielleicht
Wenn ich and're Ohren hätte!
Heine.

Gdzie te czasy — czasy złote
Romantycznych naszych matek
Które wprawiał w egzaltację
Lada piesek — lada kwiatek!

Gdzie te Laury w łzach tonące
Nad Florjanem — nad Delillem,
Co w albumach spisywały
Swe „impresje“ chromym stylem!

Gdzie te tkliwe Telimeny
Z melancholji pełną główką,
Co gruchały z każdą gwiazdką —
Z każdą trawką — z każdą mrówką!

Co w konszachtach żyły wiecznych
Z „bladą Luną“ z „tchem Zafirów“
I nie mogły wypić kawy
Bez „helasów“ i „supirów“! —

Ich pragnieniem nie był zbytek,
Nie żądały świetnej doli:
„Szkłanka wody i chleb suchy“
Z melancholją zamiast soli,

„Kilka brzóz płaczących — strumyk
Chatka niska“ — byle razem! —
„Grota ciemna“ do dumania
Były życzeń ich wyrazem. —

Wiele było spazmów, synkop,
I supirów i cikliwości
W tych chodzących łez fontannach
Ale wiele kobiecości!

Dla nieszczęścia miały zawsze
Łzę współczucia — hojną rączkę,
A na ołtarz sprawy niosły
Chętnie ślubną swą obrączkę.

W dusz wierzyły bratni związek
I w zawartych ślubów wieczność —
Idealem ich był rycerz —
Kluczem do ich serc waleczność.

A gdy przyszło z tym rycerzem
Dzielić twardy chleb tułaczki,
O, to wtedy już wyrastał
Poświęcenia anioł z płaczki!

Ach, już nie ma romantyczek,
Lecz i kobiet nie ma wcale;
Są dziś tylko już „niewiasty“
I bezduszne modne „lale“.

Pierwszym zakres nie wystarcza
Który światem jest kobiety;
Niżli słońcem być ogniska
Wolą błyszczeć jak komety.

Odsrodkowa jakaś siła
Z kół wypiera je społecznych;
Szerszych pragną widokręgów
Łotów po gwiazd dziedzinę mlecznych.

Oszalałe te boginie
Same zchodzą z wysokości
Gdzie błyszczały naszym oczom
W majestacie kobiecości!

„Lalki“ wcale nie pozuja
Na Korynny Laury smętne,
Lecz ła nędzy — kraju bieda
Są im wcale obojętne.

Dziwożony jak głaz zimne,
Wzory dziwnej uczuć suszy
Mają serca a la Wertheim
Patron modny zamiast duszy.

Nigdy, nigdy nie przyspiesza
Serc tych tętna tkliwość luba;
Dwa są do nich tylko klucze
Nędzna p-żność i rachuba!

Kwiatki piękne, lecz bezwonne
Jak te z płótna martwe kwiatki,
Ni w was serce jest kochanki
Ani żony, ani matki,

Lalki śliczne! Ja podziwiam
Górsów waszych, śnieżną białość
I — wypukłość waszych turniur
I serc waszych — ogniotrwałość!

Posiedzenie rady miejskiej w Przemyślu

podług zapisków stenograficznych.

(Przyczynek do historii Galicji.)

Prezes: Szanowni obywatele państwa konstytucyjnego! Zważywszy...

Komisarz rządowy przerywa: Ganz schlecht. Proszę dodać państwa wiernokonstytucyjnego.

Prezes: Szanowni obywatele państwa wiernokonstytucyjnego! Zważywszy, że centraliści przygotowują zamach stanu...

Komisarz rządowy: Znowu schlecht Nie centraliści, ale wysoki rząd, który sprzyja krajowi.

Prezes: Otóż Panowie! Wysoki rząd, który sprzyja krajowi, przygotowuje zamach stanu na konstytucję zaprowadzając wybory bezpośrednie...

Komisarz rządowy: Ganz schlecht! Panom nie do tego, co rząd robić zamysła.

Prezes: Wnoszę przeto, byśmy przystąpili do uchwały innych rad miejskich i napisali petycję

Komisarz rządowy: Sehr gut!

Prezes: W petycji tej musimy zaprotestować uroczystie przeciw wyborom bezpośrednim, to nam każe interes własny i interes państwa.

Komisarz rządowy: Was? protestować? Halts! Maul wy obywatele konstytucyjni; Nie dam protestować! Marsz do domu!

Prezes: W takim razie, chodźmy Panowie do domu i krzyknijmy: „Niech żyje konstytucja“. —

Komisarz rządowy: das ist schon gut. To wam zawsze wolno.

Pozorna ugoda.

Owce biedne z wilkami chcąc skończyć zatargi,
Nasyć ich żarłoczność i zaniechać skargi
Wysłały swoich stróżów, swych obrońców
Bo i owczarze także, pewność raz mieć chcieli —
Wilki, po długiej walce, dają im swobody
W ramach wolności w ęzy, pozorne ugody:
Wolność niby nauki i rządzenia — dają
Mówiąc dajem wam wszystko. — Owce nie nie mają,
A zawsze w tym sposobie by owce ginęły
By później, tem łatwiej, wilki ster ujęły.
Pies przezorny widząc raz, iż to łapka skryta
Gdzie dowody? gdzie pewność? chytrych wilków pyta.
Odpowiedzi nie trzeba. — wiemy jak świat światem
Że wilk owcy przenigdy nie zostanie bratem.

Ze świata pedagogicznego.

Wkrótce ma być otwartą szkoła wyższego patriotyzmu pod dyktando autora artykułów „ze świata“, umieszczanych w Gazecie Narodowej. W zakres planu nauki wchodzić jako główne przedmioty: resztki chorobliwego mistycyzmu starszej i nowszej szkoły, bioterja najmodniejszego kroju i blaga, szczęściem bardzo niewinna. — Uczniowie tej szkoły będą upoważnieni do pisania fejtetonów i artykułów w dziennikach krajowych.

Korespondencja z Wiednia.

Wiedeń 17. stycznia. Delegaci nasi odgrywają coraz ważniejszą rolę. Już dwóch ministrów prosiło całą delegację na bal. Zakłopotanie wielkie w łonie delegacji z powodu braku fortenezera, bo trzeba wam wiedzieć, że nasi postanowili rej wodzić w tańcach wirowych. Zamyślają tym sposobem zawrócić głowę żonom panów ministrów i na tej drodze próbować szczęścia.

W ogóle w doborze środków są nasi bardzo szczęśliwi i bardzo wybredni. Przypniecie że pomysł zawrócenia główek Niemców, jest bardzo dobry. Politycy tutejsi równie siedzą pod pantoflami jak i nasi przeto tryumf naszej delegacji już prawie zapewniony.

Możecie sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobi ta zręczna a nowa dyplomacja.

Nowa epidemia.

Już kilkaset ludzi umarło na wodę w głowie. Lekarze skonstatowali, że pochodzi to z czytania fejtetonów *Gazety Narodowej* p. t.: „Ze świata.“

Korespondencje redakcji.

— P. A. S. we Lwowie. Ze stanowiska redakcji trudno nam w tem miejscu odpowiedzieć. — Panu Zł. we Lwowie. Wiersz do delegacji grzeszy naiwnością. — P. Er. w Samborze. Najchętniej! W. w. W. Cel chybił. — P. W. w Krakowie. Przypominamy się. — X. z O. Dzięki raczcie przyjąć serdeczne. — M. z Tarnopola. I myśl i forma — bardzo nie-
szczęśliwe.

Od Administracji.

Komplety oprawne z roku 1871 kosztują 5 złr. a. w. z przesyłką pocztową.

W dziesięcioletnią rocznicę.



Słońce: Najdziwaczniejsze rzeczy widzę zwykle w Polsce.
Tym razem jednak mogę być spokojnem, ta burza
szkody nie narobi.